

1153

Dubl. In. 110603/II



KS. DR. JÓZEF BĄBA
DZIEKAN KAPITUŁY KATEDR. TARN.

KAZIM. CHŁĘDOWSKIEGO

RZYM

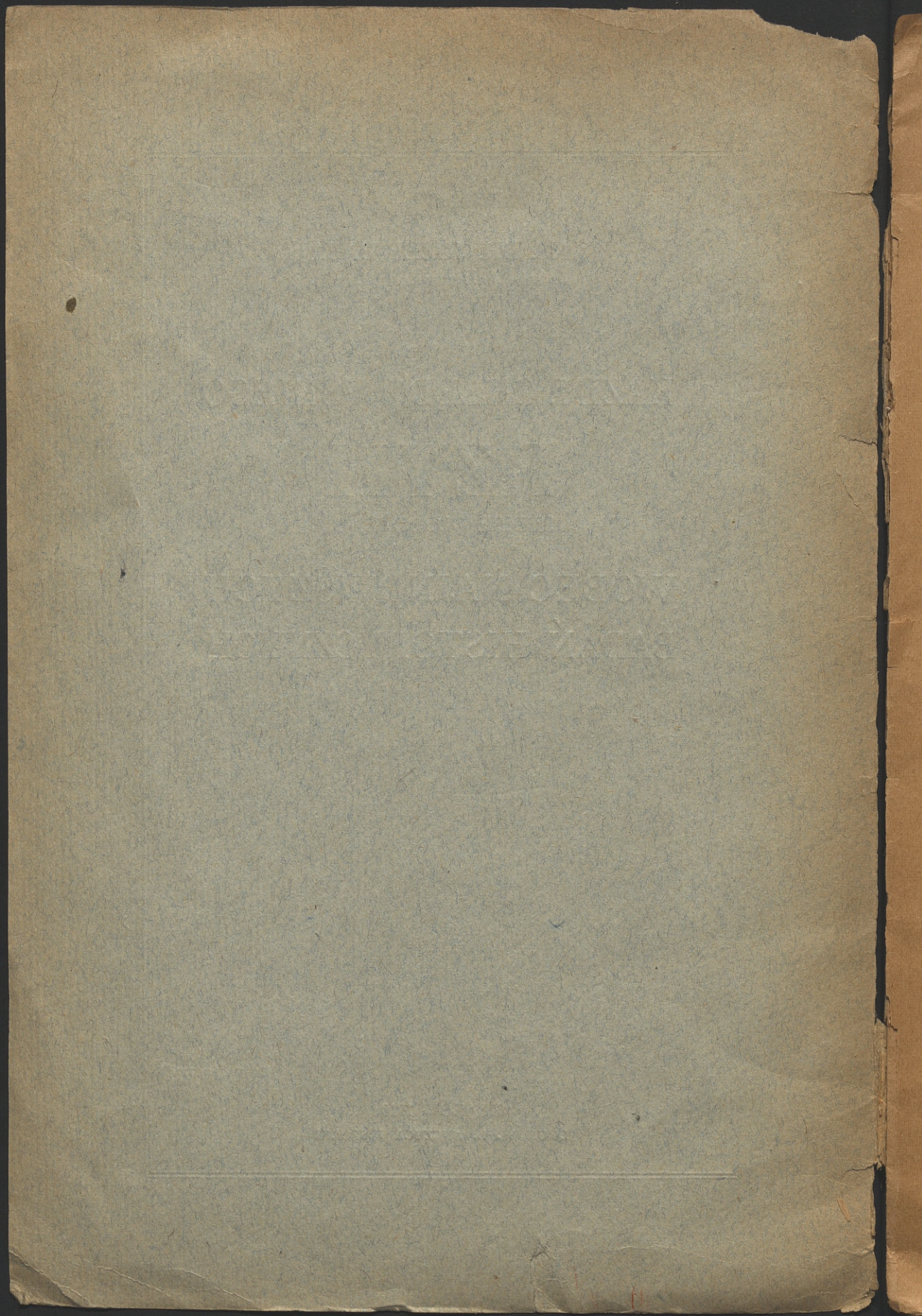
LUDZIE ODRODZENIA

WOBEC NAJNOWSZYCH
BADAŃ HISTORYCZNYCH

25

KRAKÓW 1910

DRUK W. L. ANCYCA I SPÓLKI



2025

KS. DR. JÓZEF BABA

DZIEKAN KAPITULY KATEDR. TARN.

*Dawny prof. H. N. - Sem. tarnobran przed Göttingen
wypisane przez Rotherbachera (W. 1900), Włocławek - Gniezno 1409
soborowi, licznym rękopiśmiennym (p. 11) Annyfikacja*

KAZIM. CHŁĘDOWSKIEGO

RZYM

LUDZIE ODRODZENIA

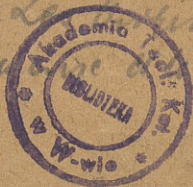
WOBEC NAJNOWSZYCH
BADAŃ HISTORYCZNYCH

W Papiera adwersa

J. Guiraud L'Eglise et les origines de la
renaissance Leiffre 2 w. 1907, 3 w. 1904

Maurret H. gen. de l'Eglise Trois La Renaissance
et la Reforme w. 2 Blond 1910 (coll. 2. Nov 1910/18)

Imbart de la Tournelle Les Origines de la Reforme, T. II
L'Eglise catholique La Renaissance 1909
Hadullo



02025



1153



Spory, bo 587 stron liczący tom, który zdobi 42 rycin, a z tych cztery po raz pierwszy reprodukowane. Na okładce lśnią herby rodów Colonna, Rovere i Medici, które wydały papieżów głośnych w dziejach kościelnych i powszechnych. Autor, znany z monografii o Sienie i Ferrarze, przyjętych bardzo pochlebnie przez krytykę pobłażliwą, zamierza w niniejszem dziele według tytułu mówić o Rzymie, o ludziach działających w Rzymie za czasów Odrodzenia t. j. od początku panowania Mikołaja V, r. 1447, pierwszego humanisty na tronie papieskim, do śmierci Klemensa VII, r. 1534, sięga jednak czasów dawniejszych, bo czasów Bonifacego VIII, 1294—1303, gwoli Colonnów, od których zaczyna swoje opowiadanie.

Nie zajmuje się jednak dziejami papiestwa w wieku XIV, tylko opowiada krótko historię Colonnów w tym wieku aż do Marcina V, z tegoż rodu pochodzącego, a potem poczynszy od jego następcy Eugeniusza IV, mówi o papieżach, humanistach (o niektórych nawet, jak Pietro Aretino, Baldassare Castiglione bardzo obszernie) i o kurtyzanach.

O humanistów i kurtyzany nie będziemy się spierali z autorem; więcej nam chodzi o to, co pisze o papieżach a pisze z wielkiem uprzedzeniem, krzywdząco i wbrew prawdzie historycznej, tak że zdumiewać się trzeba, że autor przy dzisiejszym stanie wiedzy historycznej odważył się z taką pracą wystąpić.

Nie obroni go od zarzutu stronniczości spis dzieł na siedmiu stronach przy końcu zamieszczony, z których autor rzekomo czerpał wiadomości. Kto w pracy swej obarcza osoby historyczne, wszystko

jedno czy papieży czy którekolwiek inne, ciężkimi zarzutami, ten na każde twierdzenie winien dać naukowe dowody czy archiwalne czy literackie, aby czytający mógł, gdy zechce, źródła sprawdzić i o prawdzie się przekonać. Tego autor nigdzie nie czyni, zasłania się ogólnikowym spisem dzieł, które mógł źle zrozumieć, których mógł i nie czytać; czytelnik wskutek tego nie jest w stanie skontrolować autora i jest skazany na to, by się zadowolił jego powagą. Krytyka naukowa nie może na tem poprzestać.

Ta kontrola ze strony czytelnika jest tem więcej potrzebna, że autor jest dziwnie uprzedzony do papieży. Podnosi ich ujemne strony, czasem tylko mniemane, chwytą się każdego, choćby najpotworniejszego zarzutu, byle tylko jego ślad się znalazł w historii, przytacza go jako pewnik, nie wspominając nawet, że zarzut pochodzi z mętnego źródła i wcale nie jest stwierdzony. Spór papieża czy z panującymi czy z wiarofomnymi wasalami państwa kościelnego, do których zaliczyć trzeba królów Neapolu i Sycylii, książąt Ferrary, Urbino i t. d., umie tak autor przedstawić, że czytelnik z góry się uprzedza do papieża i staje po stronie jego przeciwników. Na końcu opowiadania o którymkolwiek papieżu, czytelnik pyta się sam siebie, czy ten papież nie zrobił nic dobrego dla społeczeństwa chrześcijańskiego, dla Kościoła, dla nauki, dla sztuki, że go autor przedstawia w tak niekorzystnem świetle? czy Chrystus tak dalece opuścił swój Kościół, że »papiestwo przemieniło się w państwo świeckie« a wszystkie stopnie hierarchii uległy zepsuciu, aż do »arciprete, proboszcza wiejskiego, który się stał prawie komiczną postacią, nieukiem, wyciskającym grosz od swoich parafian!« (str. 581 — 2). Socjaliści to samo głoszą! Przeciwno takiemu traktowaniu papieży musimy się z całą stanowczością zastrzedz ze stanowiska katolickiego i naukowego!

Ale przejdźmy do szczegółów.

Zaznaczyć musimy, że autor wchodzi nieraz w bardzo drobne szczegóły i często przedstawia je tendencyjnie jednym lub kilku, jakby od niechcienia rzuconemi słówkami. Sprostowanie wszystkiego wymagałoby osobnego dzieła, równie szczegółowego; recenzja musi się ograniczyć do tego, co najgłówniejsze.

I tak: o papieżu Bonifacym VIII, z rodu Gaetani, mówi autor, że był człowiekiem »chciwym, podstępny, mściwym, pałającym niczem nieokiełznaną żądzą z bogacenia własnej rodziny«; że podstępem skłonił Celestyna V, »człowieka prostego, bez wykształcenia, trwożliwego,

bardzo zabobonnego do zrzeczenia się papieskiej godności«, a zostaw-
szy papieżem, obawiając się Celestyna, kazał go uwięzić i osadzić
w zamku Fumone, »gdzie biedak wkrótce umarł«; że kardynałowie
Jakób i Piotr Colonna byli przeciwni wyborowi kardynała Gaetanio;
że chęć zubożenia rodu Gaetanich doprowadziła do ostrego konfliktu
z rodem Colonnów, którzy wskutek tego łączą się z Fryderykiem II,
królem Sycylii, nieprzyjacielem papieża, celem usunięcia Bonifacego VIII
ze Stolicy apostolskiej, głoszą nieważność rezygnacji Celestyna V
a tem samem wyboru Bonifacego VIII, odwołują się do przyszłego
soboru i starają się przeciwną Filipa Pięknego, króla francuskiego,
na swoją stronę (str. 19—22).

To opowiadanie wymaga sprostowania.

Po śmierci Mikołaja IV, 4 kwietnia 1292, kardynałowie długo,
bo przez 27 miesięcy nie mogli się zgodzić na wybór papieża. Wresz-
cie na propozycję dziekana kolegium kardynalskiego, Latino Mala-
branca, dali swe głosy 5 lipca 1294 na mnicha Piotra, pustelnika na
górze Murrone (stąd de Murrone zwanego) w Abruzzach, w obrębie
królestwa Neapolitańskiego, koło Sulmony, znanego z życia bardzo
umartwionego i świątobliwego, pokornego, i nie bez wykształcenia
nabytego nauką¹, ale nie mającego ani doświadczenia (od 20-go roku
życia wiódł żywot pustelniczy), ani tej wiedzy, jaka do stanowiska
naczelnika Kościoła była potrzebną i do tego starca 77 lat liczącego².
Przyjął z płaczem ofiarowaną godność mówiąc: »Poddaję się, bo się lę-
kam sprzeciwić woli Bożej i opuścić Kościół w jego potrzebie«; widząc
jednak, że jej nie podola, czując się też zaniepokojonym w sumieniu,
złożył ją 13 grudnia 1294 r. po 5 zaledwie miesiącach. Dotychczas
papież umierali na stanowisku; rezygnacja przed śmiercią była rzeczą
niesłychaną. Między kanonistami była nawet kontrowersja, czy papież
może rezygnować ze swej godności. Zdania były podzielone. Celestyn V
zasięgał rady w tej sprawie kardynałów, prawników, a zwłaszcza Be-
nedykta Gaetano, najuczęszszego kanonisty owych czasów, a rozważyw-
szy wszystko dokładnie, wydał osobną bullę, którą oświadczył, że pa-
pież może rezygnować, a kardynałowie są uprawnieni do przyjęcia re-
zygnacji — i zrezygnował. Taki jest fakt historycznie stwierdzony. Do

¹ Hergenröther: *Handbuch der allgem. Kirchengeschichte*. Freiburg
i. Br. 1879. 2 wyd., tom I, str. 821.

² Rohrbacher: *Histoire univ. de l'église cath.* Paris 1900, t. IX, str. 421.

tego faktu przyłączyła się później nienawiść partyjna Colonnów i ich protektorów, »osnuła go fabułą jak pajęczyną«, a autor tę fabułę powtarza, bo mu się nadaje do celu. Zeby skłonić do rezygnacji starca 77-letniego, który przed wyborem czuł się blizkim już śmierci i wyglażał jej, który się nie mógł oswoić ze swym nowym położeniem, nie trzeba było głosów z nieba. Są też i świadectwa współczesnych, którzy stwierdzają wyraźnie, że kard. Gaetani odwoził Celestyna od rezygnacji i ociągał się z przyjęciem wyboru¹.

Autor dodaje frazesik: Celestyn »pożegnał się z Watykanem i został napowrót pustelnikiem«. Ależ Celestyn nie żegnał się z Watykanem, bo się z nim witał i może go nigdy w życiu nie widział; po swym wyborze przybył do miasta Aquila w Abruzzach, należących do Apulii i królestwa Neapolitańskiego, tam dotąd wezwał kardynałów z Peruzji i tam przyjął sakrę biskupią 28 sierpnia 1294, tam pozostał do października a w październiku udał się do Neapolu, gdzie zamieszkał w pałacu królewskim i gdzie też 13 grudnia na konsystorz kardynalskim zrezygnował ze swej godności².

Watykan wtedy nie był rezydencją papieską. Papieże mieszkali w Lateranie aż do czasu przeniesienia stolicy do Avignonu, a dopiero po powrocie z Avignonu zamieszkali przy św. Piotrze, w pałacu Watykańskim, który dopiero po wielu latach stał się tem, czem jest dzisiaj.

Z rezygnacją Celestyna V a wyborem Bonifacego VIII, dokonanym w wilię Bożego Narodzenia 1294 roku, na miejscu w Neapolu, sprawa nie była skończona. Jednym zależało na utrzymaniu Celestyna przy papiestwie, aby jego powolność a nawet słabość wyzyskać; drudzy t. j. Celestyni, kongregacya zakonna przezeń ustanowiona, również się lękali jego ustąpienia i pracowali nad tem, by go od rezygnacji odwieść. Jedni i drudzy po akcie rezygnacji nie dali za wygraną. Podnosiły się głosy, że rezygnacya była nieważną. Można się było obawiać, że interesowani nadużyją osoby Celestyna i utworzą schizmę. Bonifacy VIII, znając stosunki i ludzi, postanowił wziąć Celestyna do Rzymu i wysłał go z Neapolu naprzód przed sobą. Aliści 1-go czy 2-go stycznia 1295 przychodzi wiadomość, że Celestyn w nocy z młodym zakonnikiem swej reguły odłączył się od towarzystwa, by wrócić

¹ Rohrbacher l. c. 428.

² Rohrbacher l. c. 9, 425 sqq

do swojej celi koło Sulmony. Wysłany za nim pościg przytrzymał go na rozkaz Bonifacego i króla neapolitańskiego Karola i odstawił do Neapolu, z zachowaniem oznak czci należnej. Bonifacy przyjął go łaskawie, nie chcąc jednak większego kłopotu, zamiast wziąć do Rzymu, jak przedtem zamierzał, odesłał go do zamku Fumone i tam pod strażą osadził. Celka, którą mu przeznaczono, była mała; postępowanie straży szorstkie, ale miał dodanych dwóch Braci swego zakonu a odwiedzającym go kardynałom polecił powiedzieć Bonifacemu, że jest zadowolony ze swego położenia i nie pragnie zmiany¹. Umarł po dziesięciu miesiącach pobytu w tym zamku 19 maja 1296 r., a nie, jak autor błędnie podaje, 1299 r.

Autor nazywa to postępowanie Bonifacego z Celestynem »przewrotnością«. My się nie odważymy tak piętnować papieża, któremu historycy poważni dają świadectwo, że był roztropnym politykiem, mężem uczonym i nieskażonych obyczajów².

Przejdźmy do stosunku Bonifacego VIII, do Colonnów. Tu zaznaczamy, że autor się myli, gdy mówi, że kardynałowie Colonna byli przeciwnikami wyboru Gaetaniego, str. 19. Owszem dali mu obaj głos³.

Jak są wady fizyczne, które dziedziczy potomstwo po przodkach, tak są także i wady moralne dziedziczne. We krwi Colonnów tkwiła stała opozycja przeciwko papieżom, która niekiedy wybucha otwartym buntem. Obecnie mamy dwóch Colonnów kardynałów, Jakóba i Piotra, jego synowca, którzy się zrywają na papieża; tak będzie wiele razy później. Autor sam mówi (321), że »Colonnowie zawsze dawali przytułek papieskim nieprzyjaciołom«; niżej zaś (573) czytamy, że kard. Pompeo Colonna (co zacz? czytaj str. 272 sqq.), wierny stronnik cesarstwa, w porozumieniu z posłem hiszpańskim (Karola V) napadł na Rzym i zmusił papieża (Klemensa VII), który się zamknął w Castel Sant Angelo, do przyjęcia warunków przez Hiszpana«.

Jest to przygrywka do *sacco di Roma*, które hańbą okrywa pamięć Karola V. Colonnowie za czasów Bonifacego VIII, zwłaszcza kard. Jakób, chcieli prowadzić politykę na swoją rękę; łączą się z uzurpatorem Sycylii, Fryderykiem Aragońskim, choć wiedzą, że Sycylia jest lennem papieskim a Fryderyk ją zajął wbrew woli papieża i zbrojną ręką w swem posiadaniu utrzymał.

¹ Rohrbacher l. c. 429.

² Hergenröther l. c. 822; Rohrbacher l. c. 545.

³ Hergenröther l. c. 823.

Bonifacy ich upomina z tego powodu, oni mimo to układają się z Fryderykiem o wydanie mu kilku twierdz w państwie kościelnem i utwierdzając się w opozycji, szerzą wieści o nieważnym wyborze papieża, któremu sami głos dali. Wezwani przed papieża 4 maja 1297, odpowiadają zuchwałem *memorandum*, w którym głoszą, że rezygnacya Celestyna a konsekwentnie i wybór Bonifacego był nieważny. Jakób i Piotr Colonnowie byli poddanymi państwa papieskiego, byli wasalami papieża, byli kardynałami św. Kościoła rzymskiego; każdy z tych tytułów obowiązywał ich do posłuszeństwa wobec papieża, a gdy nie tylko posłusznymi nie byli ale się na papieża targnęli, spotkała ich słuszna kara pozbawienia godności i klątwy. Wtedy Colonnowie dufając w pomoc francuską, ogłosili gwałtowny manifest do wszystkich książąt i biskupów, w którym żądają zwołania powszechnego soboru przeciwko Bonifacemu, jako kacerzowi, schizmatykowi i niszczycielowi Kościoła, a ściągnąwszy wojsko, gotują się do otwartej wojny z papieżem. Bonifacy nie czując się w Rzymie bezpiecznym, wyjechał do Orvieto. *Vim vi repellere* wszelkie prawa pozwalają. Nie można brać za złe Bonifacemu, że stojąc wobec ostateczności, gdy propozycye układów pokojowych się nie udały, użył środka ostatecznego, t. j. ogłosił wyprawę krzyżową przeciwko Colonom, która się skończyła ich zupełną klęską. Musieli się poddać i prosić o przebaczenie. Papież darował im życie i wolność, uwolnił od klątwy, ale nie zwrócił godności i dóbr skonfiskowanych. Colonnowie uciekli do Francyi, czerniąc Bonifacego, w czem im dzielnie pomagali Franciszkanie, zwani spirytualnymi (*fraticelli* których autor chwali str. 54), a zwłaszcza słynny między nimi poeta Jacopone da Todi, który podpisał jako świadek powyższy manifest i żył zapamiętałe papieża. Był tedy Jacopone sam sprawcą swego losu. Został wprawdzie uwięziony, ale Benedykt XI obdarzył go wolnością; umarł w klasztorze 1312. Postępowanie Colonnów ma wszelkie cechy zdrady stanu i to ciężkiej; wszystkie państwa i panujący bronią się przeciwko tej zbrodni konfiskatą majątku i karą śmierci. Bonifacemu, który życie zdrajcom darował, nie można zarzucić srogości; nie żądza wzbogacenia swej rodziny po stronie papieża, jak autor pisze (17), ale charakter Colonnów wywołał konflikt, w którym ulegli.

Autor utrzymuje (13), że panująca dziś dynastya Hohenzollernów pochodzi od Colonnów rzymskich. Być może, bo oba te rody mają także wspólne cnoty i niecnoty; ducha wojennego, matactwo polityczne i nieszanowanie cudzych praw choćby najświętszych. Co czytamy na

str. 27—31: o jubileuszu, który Bonifacy VIII ogłosił, aby »wzbogacić Watykan (!) i miasto Rzym«; o dążeniu papieży »do zjednoczenia w jednym ręku najwyższej władzy kościelnej i wszechświatowej politycznej«, »do zawładnięcia nie tylko moralnem jestestwem ludów, ale także do objęcia sfer politycznych i ekonomicznych spraw państw europejskich«, o zdzierstwie fiskalnem Stolicy św., jest tak bałamutne, tak dyletanckie, tyle razy gołosłownie bez dowodów powtarzane przez protestantów i socjalistów, a zbijane przez katolików, tak pełne niechęci do papieży i papiestwa, tak niepocziwe pod piórem Polaka, że na to, miasto odpowiedzi autorowi, powiemy: prosimy o dowody z dokumentów papieskich!

Jedno jest, co warto podnieść i wyjaśnić. Autor mówi, że niektóre państwa, jak Anglia, Polska, Dania zamieniły świętopietrze na stałą daninę z tytułu poddania się pod protekcyę papieża, *sub protectionem b. Petri*. — i dodaje: »Uznanie tego poddaństwa było bardzo niebezpieczne, ponieważ państwa zrzekały się w ten sposób części swej samodzielności na rzecz Stolicy apostolskiej« (30). Radzimy autorowi, aby do swego spisu dzieł, z których miał przy tworzeniu swej pracy korzystać, przyjął także i przeczytał dzieło d-ra Hergenröthera, późniejszego kardynała: *Katholische Kirche u. christl. Staat* (Freib. im Br. 1876). Otóż tam na str. 246 czytamy: »Nie było to nic rzadkiego i niesłychanego, że książęta oddawali siebie i swoje kraje pod szczególną opiekę św. Piotra... Takie wypadki były w późniejszym średniowieczu bardzo częste. W taki stosunek do rzymskiej Stolicy wstąpiły od Sylwestra II (999—1003) Węgry i Polska. Oba narody zawdzięczają zarodek swej narodowej samodzielności i rozwoju, jak tyle innych ludów, jedynie tylko Stolicy apostolskiej. Sylwester przywiązał je do Stolicy Piotrowej, jako równouprawnione członki jednej chrześcijańskiej rodziny państw, wyrwał je z pod przemożnego niemieckiego wpływu i dał im tem samem środek do przechowania silnej narodowej świadomości aż do obecnych czasów«. Taka protekcyja św. Piotra dawała książętom i ich narodom opiekę przeciwko gwałtom ze strony mocniejszych sąsiadów, umożliwiała ich prawidłowy rozwój pod względem narodowym, politycznym i wewnętrznym a nie odbierała nigdy niezawisłości państwowej. Że Polska nie jest cmentarzem Słowiańszczyzny, jak kraje między Elbą i Odrą, to zawdzięcza owej protekcyi św. Piotra, która się autorowi tak niebezpieczną wydaje. Warto wiedzieć, co Hergenröther o trwałości tego związku pisze: »Papież wogóle tam, gdzie poddanie się było całkiem dobrowolne, a zwłaszcza

przy sprzeciwie późniejszych władców, nie zwykli byli przy niem ob-
stawać».

Tam także str. 301 sqq. dowie się autor, że papież nie był »panem Neapolu na podstawie donacji Konstantyna«, jak czytamy na str. 98 jego dzieła. Praw zwierzchniczych papieża do Neapolu nikt jeszcze dotąd nie wywodził od donacji Konstantyna W. Tym wynalazkiem wsławi się autor.

Sobór konstancyeński nazywa autor »gniazdem szerszeni« (63). Ten epitet wskazuje, że nawet sobór może nie mieć tej powagi, nie znaleźć tego uszanowania, jakieby mu się należało; niezależnie od tego historia wskazuje nadto, że sobór może nie znaleźć posłuchu i posłuszeństwa a tem samem może być bezsilnym w dziele reformy Kościoła. Autor często zaznacza z pewnego rodzaju wyrzutem, że papieże soborów nie zwoływali, bo się ich bali, aby im władzy nie ograniczyły, przez co reforma Kościoła nie mogła dojść do skutku (str. 32, 126).

Zasadniczo oceniając ten zarzut, powiemy, że Chrystus Pan nie sobór, ale św. Piotra i jego następcę ustanowił głową Kościoła, nigdzie też nie nakazał św. Piotrowi i jego następcy słuchać soboru; bo jemu jedynie jako osobie fizycznej oddał pełną władzę rządzenia swoim Kościołem. Chociażby osobistość papieża pozostawiała co do życzenia, katolik mający wiarę wie, że z nim jest Duch św., pomaga mu w rządzie Kościoła i strzeże od błędów w nauce wiary i obyczajów; wie, że papież nie sprowadzi ludzkości na bezdroża i nie przyprawi jej o stratę dóbr najwyższych. Dlatego wszelkie usiłowania ograniczenia pełnej władzy papieskiej czy przez sobory czy przez kardynałów przy wyborze (kapitulacye) są nielegalne i nieważne. Również należy pamiętać, że tylko tam jest sobór prawdziwy, gdzie biskupi są razem z papieżem, głową Kościoła, zgromadzeni, bo wtedy reprezentują cały Kościół; gdzie zaś niema papieża, choćby się zeszli wszyscy biskupi katoliccy, nie stanowią soboru, uchwały ich nie mają charakteru uchwał soborowych; możliwe uchwały bez lub wbrew woli papieża, są nieważne, a gdyby zapadły przeciwko papieżowi, są schizmatyczne, jako dążące do rozdziału Kościoła Chrystusowego, który tylko może i powinien być jeden.

Zaprzeczyć nie można, że sobory są bardzo pożyteczne i ułatwiają działanie papieżom, ale też powiedzieć nie można, że są bezwarunkowo konieczne, *conditio sine qua non* istnienia Kościoła.

Nadto wiadomo z historii soborów, że niektóre ulegały wpływom już to władzy świeckiej, już to dobrze zorganizowanej agitacji here-

tyków. Dzieje arianizmu i późniejszych herezyi, dzieje soborczyków pizańskich r. 1409 i 1511, i soborów konstancyńskiego i bazylejskiego uczą tego dokładnie. Świat chrześcijański widział nawet 1437 r. dwa sobory równocześnie: jeden ekumeniczny we Ferrarze a drugi schizmatyczny i bez głowy w Bazylei. Papieże mają doświadczenie nie kilku lat ale dziewiętnastu wieków i znają się na duchach działających. Nie byli oni przeciwnikami reformy, nie wyjąwszy nawet Aleksandra VI, uznawali jej potrzebę, ale do reformy trzeba ludzi spokojnych, wytrwałych, rozumnych, uczonych, których ideałem jest chwała Boża i zbawienie dusz. Nie każdy też czas stosowny jest do podjęcia dzieła reformy. Paweł II i Sykstus IV chcieli soborów: stosunki jednak polityczne nie dopuściły do nich.

Rzecz godna uwagi, że począwszy od Colonnów i Filipa Pięknego w wieku XV i XVI ci, co największą wyrządzili krzywdę Kościołowi katolickiemu i papieżom, odwoływali się do soboru. Sobór był hasłem niezadowolonych, wszelkiej opozycji, skądkolwiek pochodziła. Bywało, że, gdy sobór orzekł inaczej, niż odwołujący się sądzili i chcieli, apelowali wtedy do Chrystusa. Na złość i przewrotność ludzką ani sobór nie poradzi. Koło połowy XV wieku te apelacje do soboru stały się tak częste, że Pius II, 1458—1464, widział się zniwolonym wydać osobną bulę, mocą której zabronił podobnych apelacji pod karą klątwy, wykazując zarazem nedorzecznosc odwoływania się do sędziego nie istniejącego¹.

Wyroki soborowe tak dobrze jak papieskie można osłabiać, ważność ich kwestyonować, zachowaniu ich przeszkadzać w rozmaity sposób. Mamy tego przykład na autorze, który na str. 81 mówi, że »Hieronim z Pragi padł ofiarą zamieszania«, jakie panowało na soborze konstancyńskim, i powołuje się na Poggia, »który był pefen uwielbienia dla czeskiego reformatora i miał przekonanie, że go niesprawiedliwie zasądzono na karę śmierci i wyrażał później zanadto »otwarcie swe oburzenie z powodu spalenia Hieronima«. Ależ Poggio i wszystkie mu pokrewne piękne duchy nie są powagą w sprawach wiary; ich osobiste przekonanie nie może osłabić w niczem wyroku soborowego. Hieronim z Pragi nie był ofiarą zamieszania, postępowanie soboru z nim nie było nagłe, gdyż trwało przeszło rok, od 23 maja 1415 do 30 maja 1416; ani nierozważne, gdyż w czasie tym mógł i powinien był poddać się wyrokowi przez sobór na Husa wydanemu.

¹ Hergenröther: *Handbuch*, t. II, str. 123 sq.

Gdy się nie poddał, ale owszem na sesji soborowej nie szczędząc papieży i kardynałów oświadczył, że Hus jest mężem świętym i sprawiedliwym, sobór nie mógł z nim inaczej postąpić aniżeli z Husem. W Hieronima rękach był los jego złożony. Sympatye zazwyczaj stają po stronie skazanego, ale władza w społeczeństwie kościelnem i świeckiem być musi, jeśli się nie ma rozpaść.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad systemem Husa, jak zgubnym był dla Kościoła i państwa, jak podkopywał władzę kościelną i świecką. Za potępienie tego systemu, za wskazanie ludom chrześcijańskim, że nie tędy droga, należy się wdzięczność Kościołowi od wszystkich ludzi zdrowo myślących.

Po śmierci Marcina V z rodu Colonnów nastąpił Eugeniusz IV, 1431 – 1447. Mimo swych cnót, roztropności i powagi wszedł w konflikt z rodziną poprzednika, która zabrała większą część skarbcza papieskiego i zajęła wiele miejscowości należących do państwa kościelnego i zwrócić ich nie chciała. Colonnowie chwytają za broń i buntują lud rzymski. Wybuchła więc rewolucya w r. 1434 a papież, przewidując groźne niebezpieczeństwo, chroni się ucieczką do Florencyi. W tem ciężkiem położeniu Eugeniusz zlecił Janowi Vitelleschi, biskupowi z Recanati, znanemu z odwagi i sztuki wojennej, pacyfikację państwa kościelnego. Vitelleschi wziął się do dzieła z żelazną energią; ujął i ściał prefekta Rzymu, Giacomo de Vico; zwyciężył i powiesił sojusznika Colonnów, kondotyera Antoniego da Pontedera, podszedł pod Palestrinę, gniazdo Colonnów, po kilkotygodniowem oblężeniu zdobył ją i z ziemią zrównał. »Zemsta Vitelleschiego nad Colonnami była chyba jeszcze straszniejsza, aniżeli vendetta Bonifacego VIII«, pisze nasz autor str. 75. Dodamy: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Papież wynagrodził Vitelleschiego godnością patriarchy aleksandryjskiego i dochodami arcybiskupstwa florenckiego; za dalsze usługi w obronie Neapolu przeciwko Alfonsowi Aragońskiemu ozdobił go purpurą kardynalską 1437. Vitelleschi uspokoił Rzym i państwo kościelne, był dyktatorem w Rzymie. W Eugeniuszu budzi się podejrzenie i obawa, czy on nie zechce sięgnąć po tyarę. »Włosi Odrodzenia, pisze autor 74 sq., umieli się zręcznie pozbywać takich przyjaciół, którzy się za wysoko wzbijali. I Vitelleschiego podobny los spotkał, kiedy wyruszał na wojenną wyprawę do Umbry i przeglądając swe hufce, które przechodziły przez most św. Anioła, rozmawiał z wiernym papieżowi kasztelanem zamku Antonio Rido. Gdy się już ostatni oddział wojska o kilkadziesiąt kroków oddalił, Rido niespodzianie ujął konia Vitelleschiego za

wodze i silnem szarpnięciem chciał go pociągnąć ku otwartej bramie zamkowej. Kardynał dobył miecza i bronił się dzielnie, ale otrzymawszy 3 rany zsunął się z konia a żołnierze Rida szybko przybiegli, zanieśli go do zamku i most spuścili. Gdy ludzie kardynała spostrzegli, co się stało, chcieli szturm przypuścić do zamkowej bramy, ale Rido kazał im przeczytać pismo papieskie, nakazujące uwięzienie Vitelleschiego, wobec czego zaniechali wszelkich nieprzyjaznych kroków. W kilkanaście dni później kardynał już nie żył, zginął, jak się zdaje, od trucizny. Papież zostawszy świeckim księciem, musiał się tych samych chwytac środków celem utrzymania swej władzy, jakimi posługiwali się wówczas wszyscy panujący».

Autor oskarża tedy stanowczo Eugeniusza IV o morderstwo, dokonane na osobie kardynała, który się wielce zasłużył około Kościoła rzymskiego i samego papieża; dowodów jednak nie daje wcale ani się nie kusi o nie. Mamy mu wierzyć, bo to on mówi, a kto by nie wierzył, niech wertuje dzieła przezeń na końcu przytoczone. Odniechce mu się. W obronie prawdy i papieża przytaczamy to, co o tej sprawie mówi profesor uniwersytetu w Innsbrucku, znany w świecie uczonym historyk Pastor, w dziele, opartem na rozległych badaniach archiwalnych i na dotyczącej literaturze, pod tytułem: *Geschichte der Päpste seit dem Ausgange des Mittelalters*; dotąd wyszło 5 tomów. Mamy przed sobą tom I wydania czwartego z r. 1901.

Otóż Pastor pisze na str. 293 sqq. o upadku i śmierci kard. Vitelleschiego, jak następuje: »Gęsta zasłona okrywa jeszcze zawsze to zdarzenie. Że z pomiędzy nieprzyjaciół Vitelleschiego przedewszystkiem Florentczycy umaczali w tej sprawie ręce, jest więcej niż prawdopodobne. Porozumieli się z kasztelanem zamku Anioła, Antonio Rido, który pozostawał do Vitelleschiego w stosunku bardzo naprężonym«. Następnie opowiada Pastor fakt uwięzienia kard. Vitelleschiego, które opowiadanie prawie dosłownie powtórzył p. Chłędowski, nie przywołując źródeł. Pastor pisze dalej: »Rido umiał uspokoić wojsko ogłoszeniem papieskiego pisma, nakazującego uwięzienie, którego to pisma autentyczności nie mogli żołnierze badać; 14 dni później (2 kwietnia) był Vitelleschi trupem. To jest faktyczny przebieg; wszystko inne jest mniej lub więcej niepewne. Co pewien kronikarz owego czasu napisał, ma znaczenie w istotnej części jeszcze dzisiaj: nie wiadano, dla jakiej przyczyny został Vitelleschi uwięziony i tak samo nie znano ani tego, co go właściwie kazał uwięzić, ani rzeczywistej przyczyny śmierci (rany czy trucizna). Również co do pytania,

czy Eugeniusz IV zezwolił na uwięzienie swego faworyta, nie da się nie pewnego i stanowczego wysledzić. Przedstawili to jednak niektórzy historycy jako niewątpliwe. Pastor odnalazł we florenckim archiwum państwowem i publikował list, który Rido wysłał bezpośrednio (19 marca) po uwięzieniu Vitelleschiego do Florenckiej Signoryi, list niezmiernej wagi. W tym liście mówi Rido, że »Vitelleschi chciał mu kilkakrotnie wydrzeć zamek ku wielkiej szkodzie papieża i Kościoła; poznał również Rido, że kardynał jest zdeklarowanym nieprzyjacielem papieża Eugeniusza i z tego powodu uwięził go dzisiaj, co prawda bez pozwolenia papieża, którego z braku czasu nie można było uprzednio powiadomić«. Pastor dodaje: »sam ten dokument nie wystarcza, by kwestyę na pewne rozwiązać; mocen jest jednak zachwiać dotychczasowe apodyktyczne twierdzenie, że Eugeniusz zezwolił na uwięzienie Vitelleschiego. Zupełne wyjaśnienie ówczesnych obfitych w intrygi wypadków mogą dać dopiero dalsze archiwalne odkrycia«.

W przedstawieniu Pastora znajdujemy spokój, przedmiotowość, każde słowo odważone. Jak wobec tego wygląda stronicza apodyktyczność p. Chłędowskiego? Znać mistrza, historyka z zawodu, — znać też i historyka dyletanta!

Już to papieżu nie mają łaski u autora a co szczególna, że nie jeden ale wielu. Od Celestyna V do Klemensa VII t. j. od 1294 — 1534, dwieście lat z górą! ani jeden się nie znalazł, któryby nie był zgany, poniżony a co gorsza, któryby nie był skrzywdzony. I tak o Pawle II, 1464—1471, czytamy str. 139 sq., że to był »zawzięty człowiek«, »nieprzyjaciel Franciszkanów«.

Zapewne powód do zarzutu zawziętości dało postępowanie Pawła II z Platyną i akademią rzymską Pomponiusa Letusa. Ale autor sam opowiada, streszczając wywody Pastora, co tam w tej kuźni mówiono i co zamierzano, że do stanowczego zerwania z wiarą i rozwiozłych pogańskich obyczajów, przymieszał się i spisek polityczny. Papież miał prawo i obowiązek rozwiązać akademię a głównych działaczy stawić przed sąd. Działał też konsekwentnie, gdy Platiny nie przyjął do swego dworu, mimo widocznych zabiegów. Paweł II był »nieprzyjacielem Franciszkanów«. Gdy się mówi o Franciszkanach trzeba być ścisłym i rozróżniać zakon franciszkański w Kościele istniejący i odłam jego, który się zarysował już za życia św. patryarchy, na razie niewinnie. Chodziło o rozumienie reguły św. Franciszka, nakazującej ubóstwo. Przy absolutnem ubóstwie, które wyklucza własność

nie tylko osobistą ale także wspólną, zakon jako taki nie mógłby się utrzymać długo ze samej jałmużny czy ofiarowanej czy wyżebranej. Już tedy za Eliaszem z Cortony, drugim jenerałem zakonu, jedni rozumieli przepis reguły o ubóstwie łagodniej; inni zaś, rygorysty, nie chcieli słyszeć o jakiegokolwiek własności, zwano ich zelantami, spirytualnymi (duchownymi). Spór oparł się o Stolicę św. Grzegorz IX, 1230, oświadczył się za stronnictwem umiarkowanym a Innocenty IV orzekł, że zakon może mieć grunta, domy, książki, sprzęty, takowych używać; prawo własności jednak do tych przedmiotów zastrzegł Kościołowi rzymskiemu.

Tu się pokazuje, jak koniecznym jest posłuszeństwo względem Stolicy Piotrowej, że bez niego mieniać się chrześcijaninem można Chrystusowi wyrządzić największą krzywdę; bez posłuszeństwa przy najlepszych chęciach można zejść na bezdroża i nie osiągnąć tego, o co głównie chodzi: zbawienia duszy. Ani z tego orzeczenia, ani z późniejszego, 1279, przez Mikołaja II wydanego, spirytualni nie byli zadowoleni. Odłączyli się tworząc sektę fraticellów, zwalczali namiętnie papieża i Kościół rzymski, wchodzili w związki z książętami Kościołowi wrogimi i głosili, że Kościół rzymski jest w stanie zepsucia. Ich przywódca, Ubertino da Cassale, nie uznawał Bonifacego VIII ani jego następcy Klemensa V, 1305—1314, za prawowitą głowę Kościoła, tamtego, bo rezygnacya Celestyna V, według jego zdania, była nieważna a więc i wybór następcy nieważny, a tego, bo Klemens V starał się połączyć spirytualnych z Franciszkanami konwentualnymi, opornych zaś obłożył klątwą. Nie dali jednak za wygraną, do błędów przeciwko wierze dołączyli gwałty wyrządzane konwentualnym, zabierając im domy. Jan XXII, papież, 1316—1334, wytoczył im proces i potępił, 1318, następujące ich błędy:

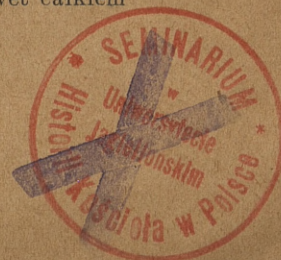
1) dwa są Kościoły, jeden cielesny, bogaty, zbrodniami skażony, z rzymskim biskupem na czele; drugi duchowny, biedny, cnotą zdobny, w którym sami oni (fraticelli) i ich współnicy się znajdują;

2) kapłani Kościoła cielesnego nie mają władzy tak ze święceń jak z jurysdykcyi płynącej; nie mogą tedy ani wyroków wydawać, ani sakramentów sprawować, ani ludu nauczać; albowiem u samych tylko fraticellów trwa i świętość życia duchownego i powaga władzy;

3) kto przysięga, grzeszy ciężko i winien kary;

4) kapłani choćby należycie wyświęceni, nie mogą sprawować ani udzielać sakramentów, jeśli w jakikolwiek grzech popadną;

5) Ewangelia Chrystusowa dotychczas zarzucona, nawet całkiem



zagubiona, u samych tylko fraticellów w tym czasie jest wypełniona (zachowana)¹.

Te twierdzenia są nie tylko katolickiemu dogmatowi wprost przeciwnie ale podkopują fundamenta Kościoła. Są one przygrywką do ruchu rewolucyjnego XVI wieku. Waldensi, Fraticelli, Wiklefici, Husyci, to są stopnie, po których się prosto dochodzi do Lutra.

Fraticelli, mimo potępienia przez Jana XXII, nie ocknęli się. Owszem rozpoczęli na dobre wojnę z papieżem, wspólnie łącząc się z królem niemieckim Ludwikiem, który w r. 1328, 18 kwietnia odsądził Jana XXII od godności papieskiej a 12 maja dał Kościołowi innego papieża w osobie Franciszkanina spirytualnego, Piotra Rainalducci, »obłudnika, goniącego od dawna za honorami i łaską kobiet«, pod imieniem Mikołaja V. Hergenröther pisze (l. c. t. II, str. 20) o nim tak: »Antypapież otoczył się zaraz siedmioma, przez siebie mianowanymi, kardynałami. On i jego poplecznicy, którzy dotąd bronili swych zasad o ubóstwie z najzacieklejszym fanatyzmem, chcieli teraz mieć piękne konie, liczną służbę, pyszne urządzenie domowe i stół wspaniale zastawiony; by mieć na to środki, sprzedawali urzędy kościelne i przywileje duchowne«. Wzruszająco podobne do tego, co dziś widzimy u niektórych socjalistów! Deklamują przeciwko szlacheć, burżujom, ich bogactwom i używaniu, ale gdy się sami dorwą stanowisk i dochodów, nie pogardzają ani pięknymi mieszkaniami ani wygodami życia.

Skarga w »Żywotach Świętych« napisał te groźne słowa: »rychlej czarta zaklniesz, niż heretyka nawrócisz«. Przetrwali fraticelli do w. XV, nawet we Włoszech, a zwłaszcza w marce Ankonitańskiej, Romanii i Kampanii. Błędy te same co wyżej, tylko z wyraźniejszą i ostrzejszą barwą antypapieską. Urządzali zebrania niemoralne i popełniali inne potworne zbrodnie. »To jest snąc pewnem, pisze Pastor l. c. II, 342., że się rozchodziło o ruch dla papieżstwa w wysokim stopniu niebezpieczny, który w okolicach wzmiankowanych szerzył się już od dłuższego czasu«. Paweł II wziął się energicznie do tłumienia tego ruchu; karano zwłaszcza tych ciężko, co upornie przy swych błędach stali.

Historya nie wspomina o tem, żeby Paweł II zaznaczył swą nieprzyjaźń względem zakonu kościelnego Franciszkanów; z tego powodu trzeba przypuścić, że autor stronnictwo herezyą zarazone i pa-

¹ Według Denzinger: *Euchiridion symbolorum et definitiorum*. Wirceb. 1874. ed. 5. str. 149.

piezów zwalczające, wbrew prawdzie historycznej, Franciszkanami mianuje i w obronę bierze. Pochodzić to może z chęci rzucenia cienia na papieża albo z bezgranicznej lekkomyślności, którą lepiej wykaże, co następuje: Ciężkie zarzuty podnosi autor przeciwko Sykstusowi z powodu nepotyzmu, t. j. że otaczał się krewnymi i posuwał ich na wysokie urzędy w Kościele i w państwie kościelnem. Do forytowanych należy 25-letni siostrzeniec papieski, Piotr Riario, i 28-letni bratanek Giuliano della Rovere, których papież zrobił kardynałami zaraz w pierwszym roku po wyborze na Stolicę Apostolską, tamtego z wdzięczności »za niemałe usługi, oddane sobie podczas conclawe«, str. 143, a tego, mimo zycia rozwiozłego, gwałtownego a podstępного charakteru.

Nie myślimy bronić Piotra Riario ani wykazywać jego niewinności ale niekorzystna ocena Sykstusa IV, jaką p. Ch. podaje na 28 stronach, przywodzi nam na pamięć słowa Leona XIII, zamieszczone w encyklice *Saepe numero*, o studyach historycznych z d. 18 sierpnia 1883. Mówi on tam o pewnej metodzie pisania historii w następujący sposób: »Wydobywa się na światło bajki marne; wymysły sto razy już zbite, sto razy przecież powtarzane. Obciążwszy często lub chytrze rzuciwszy cień na ważniejsze rzeczy, zamilcza się czyny chwalebne i zasługi, godne pamięci, a wyteża się ostro umysł do śledzenia i przesadnego podnoszenia tego, co niebacznie, co mniej poprawnie było zdziałane; uniknąć zaś tego rodzaju błędów trudniejsza jest, aniżeli natura ludzka znosi. Co więcej! widzieliśmy, jak tajemnice życia domowego niepewne wietrzono niepoczciwie, wydobywano stamtąd i trzęsiono tem, o czem mniemano, że skłonny do naigrawania tłumom da powód do zabawy i szyderstwa. Z pomiędzy papieżów, tych nawet, których cnota była wielką, często palcem wskazywano i ganiono jako cheiwych, dumnych, o władzę zajrzliwych; którym zaś chwały z tego, czego dokonali, nie można było przeczyć, to ganiono ich zamiary«.

Te słowa Leona XIII są krytyką dzieła p. Chłędowskiego ogólnikową, ale bardzo trafną. On także przemilcza czyny chwalebne i zasługi pamięci godne Sykstusa IV; śledzi i podnosi z przesadą, co mniej poprawnego znajdujemy w jego życiu, jakby Sykstus nic innego nie zdziałał przez czas swego pontyfikatu; wydobywa tajemnice życia i opowiada je ku zgorszeniu i szyderstwu nie mających sądu.

Rozpatrzmy się między historykami, za ich oceną Sykstusa IV. Oto słowa kard. Hergenröthera l. c. t. II, str. 126 sq.: »Sykstus IV przedtem Franciszek de la Rovere, od wczesnej młodości Franciszkanin, został 1464, generałem swego zakonu, cieszył się wielkiem zaufa-



niem obu ostatnich papieży, jak i znakomitego kardynała Bessariona. na którego naleganie Paweł II kreował go 1467 kardynałem. Jako kardynał żył według swej reguły zakonnej i był cenionym pisarzem, zieleń dogmatycznych. Jako papież okazał się w rzeczach dogmatu i dyscypliny surowym i gorliwym... starał się o gruntowne teologiczne wykształcenie kleru, rozszerzył watykańską bibliotekę, wznosił wspaniałe budowle i popierał silnie sztukę i jej mistrzów. Miasto Rzym ma jemu bardzo dużo do zawdzięczenia... Okazywał wielkie dary umysłu a szczególnie talent rządzenia oraz żywą gorliwość pasterską i zupełną czystość obyczajów. Choć świetnym się okazuje jego pontyfikat, to go przecież zaciemnia często gorzko ganiony nepotyzm... Wogóle papież był bardzo uprzedzającym wobec swych krewnych. Trzeba jednak uwzględnić, że papież w tedy nie mogli się spuścić na rzymską i tubylczą szlachtę, znajdowali najpewniejszą podporę w swych krewnych i że właśnie przez Sykstusa wyniesieni krewniaci po największej części okazali się godnymi swego stanowiska: kardynał Julian okazał w dwudziestym siódmym roku życia wyszczególniające zdolności i nikt mu nie dorównał w biegłości załatwiania spraw. Piotr Riario, również Franciszkanin, przedtem lektor filozofii w Wenecyi, prowincyał w Romanii, wysoce uzdolniony i ceniony, był nieustannie czynny jako pierwszy minister swego wuja; nie nadużywał swej władzy, był tylko za rozrzutny i lubował się zanadto w okazałości, ale umarł bardzo od ludu żalowany i powszechnie lubiany; wyuzdanego rozpustnika chciały zeń uczynić dopiero oszczerstwa nieprzyjaciół papieskich«.

Możeby te słowa fachowego historyka coś zaważyły na szali, na którą tyle oskarżeń rzucił nasz autor.

Pastor l. c. II, 425 sqq. też ostro ocenia Piotra Riario, mówi o jego rozrzutności, o długach pozostawionych, ale nie jest tak jednostronnym, jak p. Ch.; dodaje bowiem: »kard. Piotr Riario dla uczonych i ubogich był szczodry«, str. 429; na str. 439 pisze: »Sprawiedliwość wymaga powiedzieć, że Riario użył swego bogactwa po części na cele szlachetne. Jego sojusz ze sztukami (pisze Schmarsow) pokazuje nam w jednym roku, przez który mieszkał przy kościele SS. Apostoli, w jego otoczeniu i w jego służbie wszystko zgromadzone, co w Rzymie mieć było można. Zgodnie z tem utrzymuje na podstawie dokładnych badań pewien rzymski uczoney, że nie było w ówczesnym Rzymie ani jednego poety, któryby nie wielbił kardynała, jako wielkiego mecenasa. W mowie na pogrzebie kardynała wspomniął kaznodzieja wy-

rażnie o kosztownej bibliotece, którą zamierzał założyć w swoim pałacu; prócz tego podniósł przez Piotra Riario zarządzane restauracje i upiększenia kościołów w Treviso, Medyolanie, Pawii i Rzymie«.

Nasz autor o tej stronie działalności Piotra ani słówkiem nie wspomina: ale bo to do jego celu nie przystawało!

O bratanku, Giulianie della Rovere, inaczej się wyrażają Pastor l. c. 127 sq. i przywiedzeni przezeń Schmarsow i Reumont, obaj protestanci. Miał wady, ale miał i wielkie zalety; nie można podnosić tylko tamte a milczeć o tych.

O Girolamie Riario, który po swym bracie, kardynale Piotrze, dziedziczył wpływ na papieża i władzę (według mniemania autora rozumie się), czytamy same potworne rzeczy. O spisku Pazzich na Medyceuszów opowiada autor na jednej (155) stronie. Fakt ważny, wymagający dokładnego i spokojnego wyjaśnienia, ujęty w kilkudziesięciu wierszach zaledwie, które wystarczyły, żeby ze Sykstusa zrobić Pilata, dającego pozwolenie na zmianę rządu we Florencyi a nie chcącego rozlewu krwi. O intrygach Lorenza Medici, o zniewagach wyrażonych papieżowi, o jego zamiarach i porozumieniach z Ludwikiem XI, królem francuskim, dążącym do wywołania schizmy w Kościele, autor nie wspomina ani słówkiem, ale za to mówi o nienawiści Sykstusa do Lorenza i o gniewie, jakim doń pałał siostrzeniec papieski, Girolamo Riario. Ktoby chciał tę kwestyę dokładnie poznać, tego odsyłam do dzieła Pastora l. c. wyd. 3, tom II, str. 522—541.

Girolama Riario nie myślimy bronić, jedno tylko mamy życzenie, aby autor, idąc za Pastorem l. c. t. II, str. 599—602, w opowiadaniu wypadków rzymskich z r. 1484 i mówiąc o śmierci protonotaryusza Lorenza Oddone Colonna, powiedział wszystko, co w Pastorze znalazł, nie tylko to, co Sykstusa IV obciąża. Przedewszystkiem należało powiedzieć, że Sykstus zrobił ostry wyrzut Lorenzowi Colonne, gdy go przed nim stawiono, że Lorenzo dwa razy usiłował go z Rzymu wypędzić.

Co do śmierci Lorenza, pozwolimy sobie zacytować Pastora l. c. str. 602: »Nieszczęśliwy umarł z rezygnacją i godnością. Przyniesiono ciało na razie do kościoła S. Maria Traspontina, położonego blisko zamku Anioła, skąd je wieczorem odstawiono do kościoła śś. Apostołów. Tu przyjęła matka w towarzystwie wielu niewiast, wśród głośnego płaczu, śmiertelne szczątki syna, które tegoż samego wieczora pogrzebał Infessura i jeden z wasalów Colonna«.

W przypisku 3 dodaje Pastor, że o słowach matki: »Oto dobra

wiara papieża« i t. d., nie wspominają źródła ani nawet Infessura, chociaż stronnik Colonnów i bardzo źle usposobiony względem Sykstusa IV. Przytacza je jeden tylko Allegretti a za nim Gregorovius i Ranke, Reumont zaś nie. Schmarsow i Creighton dodają wyraźnie, że niema pewności, żeby papież przyrzekał wypuścić Lorenza. Ważne jest to także, że poseł mantuański, Stefano Guidotto, zupełnie nie wspomina o słowach matki.

Kończy Pastor tą uwagą: »Według wszystkich prawideł krytyki należy odrzucić przez autora odległego podany fakt, o którym nic nie wiedzą świadkowie blizcy i najbliżsi«. Mimo to p. Ch. przytacza te słowa jako historyczne o Sykstusie IV. Kończy wreszcie nasz autor swe opowiadanie przytaczając epigramy łacińskie złośliwe, każące pamiętać papieża, zowiące go »dzikim Sykstusem«, »wiary i słusności wzgardzicielem«, »wrogiem pokoju«, »co w zbrodni i występku przewyższył Nerona«. Niewytłumaczona zagadka, dlaczego autor, który zna Pastora i jego sąd o Sykstusie IV, zna również, a przynajmniej znać powinien pochopny do oszczerstw i kłamstwa język humanistów, poetów satyrycznych i innych pismaków owego czasu, tak lekkim sercem powtarza ich wyrażenia, pełne żółci i jadu!

Źródłem tych oszczerstw jest kronikarz rzymski Infessura. »Jako zaciekły zwolennik«, pisze Pastor l. c. 640, »śmiertelnie z papieżem poróżnionych Colonnów, sławi ów dzień, w którym Bóg wybawił swój lud z ręki najnikczemniejszego i najniesprawiedliwszego króla, ... Dobrego nic, zupełnie nic, nie umie opowiedzieć Infessura o Sykstusie«.

W przypisku l. c. 641, 2, podnosi Pastor, że Infessura w swych zarzutach na Sykstusa miotanych przywodzi jako źródło: *fertur vulgo, dicunt quidam, ut dicitur*. Nasz autor często używa także takich dowodów: mówiono, miał, zdaje się, zapewne, może. Ależ na takich źródłach nie opiera się badań historycznych!

Historycy, protestancy nawet, uznają zdolności szczególne i przymioty Sykstusa IV. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia ustępu, którym Pastor (t. II, wyd. 3, str. 655) rozpoczyna nowy rozdział pod napisem: Sykstus IV jako protektor umiejętności i sztuki.

Czytamy tam: »Jednego tytułu do chwały nie można Sykstusowi IV zaprzeczyć: jego nieustannej gorliwości w popieraniu nauki i sztuki. W ubóstwie klasztoru franciszkańskiego wzrosły i wyłącznie ściśle teologicznym i filozoficznym studjom oddany, rozwinął Francesco della Rovere zaraz po swem wyniesieniu na Stolicę Piotrową istic ognistą gorliwość w tym kierunku, by ozdobić Rzym najcenniej-

szemi i najróżnorodniejszymi dziełami sztuki i nauki, by uczynić stolicę świata chrześcijańskiego także środowiskiem artystycznego i literackiego odrodzenia. Prowadzić dalej wielkie dzieło Mikołaja V było ideałem, który zapełniał jego duszę. I do urzeczywistnienia tego ideału zdążył papież pośród politycznych i kościelnych zaburzeń przez czas 13-letnich rządów z zapałem, który wymusił na jego przeciwnikach podziw. Historia cywilizacji musi zawsze ze złością wspominać imię Sykstusa IV obok imion Mikołaja V, Juliusza II i Leona X.

»O tem nie może być wątpliwości; imię Sykstusa IV ma podobne znaczenie dla rozwoju Odrodzenia w Rzymie, jak imię Cosima de Medici dla Florencji. Chociaż złoty okres, który Sykstus IV rozpoczął, często odbierał przesadne pochwały od tych, co podziwiali jego (t. j. okresu) wspaniałą świątynię muz, to przecie należy Sykstus IV do najpopularniejszych papieży narodu włoskiego«¹.

O następcy Sykstusa IV opowiada autor na str. 196: »Innocenty VIII, stary, schorowany, umarł w r. 1492, po długiej agonii. Jego lekarz, żyd z Ghetto, starał się wszelkimi sposobami życie mu przedłużyć, wstrzykiwał (!) nawet krew trzech młodych chłopców w żyły konającego papieża. Innocenty jednak nie wyzdrowiał, chłopcy poumierali, a zbrodniczy lekarz uciekł, obawiając się odpowiedzialności wobec kardynałów« — za co? czy może za zabójstwo 3 chłopców? nie! — »którym śmierć papieża była pożądaną«.

Z góry proszę czytelnika, aby oszczędzał swe nerwy, bo w tem niema krzty prawdy. Pastor nie uważał za stosowne mówić o tej plotce w tekście swego dzieła: wspomina o niej (t. III, wyd. 3, str. 240, w przypisku 5) w ten sposób: »Infessura opowiada, że lekarz przyboczny Innocentego VIII, żyd, kazał zabić 3 dziesięcioletnich chłopców i przyniósł papieżowi wytoczoną krew, jako jedyny środek utrzymania życia. Ponieważ papież odrzucił krew, niesumienny lekarz ratował się ucieczką. Gdyby to opowiadanie było uzasadnione, mielibyśmy przed sobą rażący fakt, że żydzi używali krwi ludzkiej do celów leczniczych. Jednakowoż przejrzone przeze mnie dokładne relacje dyplomatyczne mantuańskich agentów nie mówią o niczem podobnem. I w sprawozdaniach Valorego nie czytamy nic o tej sprawie. Sprawozdawca, który zaznacza całkiem dokładnie, co papież przyjmo-

¹ Crove-Cavalcaselle: *Gesch. der ital. Malerei*. Lipsk 1869—71, t. III str. 326.

wał do siebie, byłby z pewnością nie omieszkął wspomnieć o tak ohyd-
nym środku«.

To jest ostatnie słowo badań historycznych o tym zarzucie. Nasz autor niem się nie zadowala, cofa się wstecz i powtarza starą bajkę jako pewnik niezbity. To ma być sumienność historyczna!

O ostatnich chwilach Juliusza II opowiada p. Ch., że »przywoływano doń wielu lekarzy, ale ufał tylko rabbiemu, ponieważ się do niego przyzwyczał... Czternastego lutego 1513 r trochę się Juliuszowi polepszyło, ale niewstrzemięźliwy, kazał sobie podać ośm gatunków najmocniejszych win, aby się wzmocnić. Kordyały na nie się nie przydały, 20 lutego czuł, że się zbliża kres jego życia« i t. d.

Skąd autor wziął wiadomość o lekarzu rabbinie i o niewstrzemięźliwości Juliusza, tego nie powiada: chce, byśmy mu wierzyli.

Pastor l. c. t. III, str. 727 powiada, że papież »od świąt Bożego Narodzenia nie był w stanie opuścić łóżka; cierpiał na bezsenność i brak apetytu. Ośmiu lekarzy, najcelniejszych w mieście, mozoliło się napróżno, by znaleźć właściwy powód choroby... Bezsenność i brak apetytu nie chciały ustąpić mimo wszelkich środków lekarskich«.

Stan chorego był zmienny; 19 lutego przybył doń mistrz ceremonii Grassis i znalazł go »zdrowym, rzeźwym i wesołym«. Rozmowa toczyła się około sesji soborowej i porządku obrad. Na końcu zaproponował mu papież kieliszek małmazji na dowód, że się zdrowszym czuje. Polepszenie jednak było zwodnicze, gdyż zmarł w nocy z 20 na 21 lutego. Czyby ten kieliszek podany mistrzowi ceremonii miał służyć za dowód niewstrzemięźliwości Juliusza II?

Przy pontyfikacie Leona X, 1513—1521, wspomina autor o jego bracie stryjecznym Juliuszu, synie Juliana, stryja papieskiego, zamordowanego w spisku Pazzich 26 kwietnia 1478 i mówi, że był synem naturalnym Juliana i Fioretty i t. d. Wspominając o tem, co nie jest zupełnie stwierdzone, należało dla wierności historycznej zaznaczyć i tę okoliczność, że kwestya pochodzenia nieślubnego jest sporna.

W tej sprawie daje nam Pastor l. c. t. IV, cz. 1, str. 55 sq. wyjaśnienie, z którego się okazuje, że opinia publiczna we Florencyi początkowo uważała Juliusza za takiego; kiedy jednak w jesieni 1513 chodziło o jego promocję do godności kardynalskiej, zeznania dwóch świadków stwierdziły, że między jego ojcem i matką istniało ważne małżeństwo w tajemnicy. Tego rodzaju tajne małżeństwa, choćby nawet i bez świadków były zawarte, uważało podówczas prawo kościelne za ważne, choć niedozwolone.

Co autor rozumiał pisząc, że Leon X wśród pochodu uroczystego do Lateranu wypowiedział do żydów sakramentalne wyrazy? i t. d. Dlaczego używa słowa: sakramentalne, nie mającego tu wcale rozumnego znaczenia? Wszakże Leon nie udzielał sakramentu żydom! Takich miejsc nie mających sensu naliczyłby więcej w jego dziele. Według autora (311) Leon X, »ulegając Alfonsynie«, swej bratowej a matce Lorenza Medici, »wygnał Franceska Marię della Rovere z całą rodziną z Urbino a zagrabiwszy księstwo na rzecz nepota, popełnił najohydniejszy czyn polityczny, którym splamił swe panowanie«, a na str. 564: »Francesco Maria zaczął układać się ze św. Kollegium, aby mu zwrócono nieprawnie przez Leona X wydartą własność«.

Znowu autor nie powtędził całej prawdy: mówi, co jest na niekorzyść papieża, a zamilcza to, co papieża usprawiedliwia. Czy papież nie miał za sobą prawa, by tak z Franciszkiem Maryą postąpić? Otóż miał i to niewątpliwe.

Franciszek Maria, jako książę Urbino, był wasalem papieskim. W czasie inwazyi francuskiej w drugiej połowie 1515 r., zagrożony papież wzywa go kilkakrotnie, by mu spieszył na pomoc przeciw Franciszkowi I i posyła mu pieniądze na cele wyprawy. Książę Urbino nie tylko z pomocą nie spieszy, choć pieniądze przyjął, ale wchodzi w tajne związki z królem. Po zwycięstwie Francuzów pod Marignano, książę Urbino podszczuwa króla przeciwko papieżowi. Ale w Bolonii przyszło do zgody między papieżem a królem, a książę Urbino musiał ponosić skutki swego zdradzieckiego postępowania. Papież nie chcąc być kowadłem, wolał być młotem; odebrał Urbino Franciszkowi della Rovere a dał bratankowi Lorenzowi. Twardy los, ale i twarde obowiązki są wasala. Przyjął je Franciszek z lennem, a gdy ich spełnienia odmawia, sam na siebie pisze wyrok. Można mieć współczucie dla niego, ale trzeba być sprawiedliwym wobec papieża.

Nie podoba się autorowi tajny szambelan (tak go zwie Pastor l. c. t. IV—I, str. 364), Giovanni Lazzaro Serapica. Ulubieniec papieski, służył za młodu za psiarczyka u »kardynała Sanseverino« a »potem został papieżem i światem rządził, jak powiada zjadliwy Aretino«. Że wpływowy Serapika przedtem pełnił niskie posługi a potem się wysunął aż na szambelana papieskiego, to chyba dobrze o nim świadczy. Nie mogli mu tego zapomnieć satyrycy złośliwi i zazdrośni, nie szczędząc epitetów w rodzaju »psiarczyka«. Pastor pisze l. c. 395 o stosunkach społecznych podówczas:

»Różnicy stanów Odrodzenie nie znało zgoła; najmniej była ona dostrzegalną na dworze Leona X. Najwyżsi prałaci i dyplomaci traktowali każdego, co posiadał talent i osobiste zalety charakteru, jako zupełnie równouprawnionego. Wskutek tego humaniści, poeci, uczeni, a wreszcie także wysuwający się teraz z wolna na czoło artyści, stanowili istotny element wyższego towarzystwa w mieście, które nazywano światłością i widowiskiem świata. Czem był później Paryż, tem podówczas było miasto wieczne: cywilizacyjnem środowiskiem Europy«.

Tendencya papieżom nieprzychylna okazuje się i w tem, że autor zużywa każdy zarzut, choćby fałszywy, przeciwko papieżom podnoszony i bawi nim czytelników: »Posądzano Leona X, że go (kardynała Bibbiena) kazał otruć, ponieważ kardynał chciał z pomocą Francyi zostać papieżem. Mówiono, że« i t. d. »To posądzanie wszakże nie ma dostatecznych podstaw«. A więc poco je autor przytacza? Pastor l. c. str. 377, zbywa tę plotkę krótko: *Das sofort auftretende Gerücht einer Vergiftung ist völlig grundlos. Der Kardinal war seit Jahren leidend.* Nasz autor omawia ją szeroko a uwaga, że posądzenie nie ma dostatecznych podstaw, nie zatrze ujemnego wrażenia? Kto wie? może?

Dzieło p. Chłędowskiego idzie w szerokie koła naszej inteligencji, czyta je młodzież gimnazjalna, która nie ma sposobności sprawdzać zarzutów, uprzedza się bez powodu i potrzeby do głowy chrześcijaństwa, dlatego przyniesie więcej szkody, niż pożytku. Prawdziwe *capo d'opera* stronniczości daje nam autor w opowiadaniu na stronie 321—328 o tragicznym losie kardynała Alfonsa Petrucci. Ułatwiając sobie pracę, streścił Pastora t. IV, cz. 1, str. 117—142, nie podając źródeł, jak to łatwo poznać można po następstwie faktów, zdań, nawet wyrazów, niekiedy fałszywie (zapewne z pośpiechu) komu innemu przypisanych, ale tak streścił, że podniósł, ubrał i potępił ostrymi wyrazami twarde postępowanie Leona X, ale ani najmniejszym słówkiem nie wspomniał o tem, co przemawia za Leonem, co wykazuje jego prawa a tem samem tłumaczy jego surowość. »Leon X postąpił, pisze autor, z prawdziwym machiawelizmem, bo dał list żelazny kard. Petrucciemu, a nadto zapewnił posła hiszpańskiego, że się kardynałowi nic złego nie stanie. Petrucci uwierzył, przybył do Rzymu, udał się do papieża, aż tu go uwięziono i odstawiono do zamku Anioła i pomieszczono w najgłębszej ciemnicy«.

»Poseł hiszpański oburza się na to postępowanie Leona X i zakłada protest przeciw uwięzieniu Petrucciego, ponieważ papież dał słowo honoru, że się kardynałowi nic złego nie stanie«. Tyle z autora!

Rzecz się ma cokolwiek inaczej. Kard. Petrucci wraz z innymi, co przy wyborze Leona X dali mu swe głosy, stawiał potem tak przesadne żądania do Leona, że spełnienie ich było niemożliwe. Wielu z kardynałów uważało się, mówi pastor 117, za »urodzonych współudziałowców we władzy papieskiej«. Żaden papież na toby się nie zgodził. Powodów tedy do rozgoryczenia wiele. Petrucci miał jeszcze inny powód do gniewu na papieża. Brat jego Borghese Petrucci, tyran Sieny, został z pomocą papieża wypędzony. Siena od r. 1493 stała przeważnie po stronie Francuzów, którzy mieli załogę w mieście; to się oczywiście papieżom, przy znanej polityce francuskiej, nie mogło podobać. Kard. Petrucci dotknięty osobiście wywrotem sienneńskim, postanowił wyrzucić zemstę na »niewdzięcznym« papieżu. Między planami było otrucie papieża przez lekarza florenckiego, Battistę da Vercelli. Z zamiarami swymi się nie tail; mówił zbyt głośno i wiele, stąd popadł w podejrzenie. Zmiarkował to i opuścił Rzym, nie pożegnawszy się z papieżem; udał się naturalnie do Colonnów. Z bratem, bawiącym w Neapolu, konspiruje tak jawnie, że papież upomniął go w marcu r. 1517, by dał spokój zamiarom wywoływania rewolucyi w Sienie, w przeciwnym razie będzie uważał dalsze kardynała w tym kierunku działanie za spisek przeciwko sobie. To nie pomogło. Wchodzi w układy z Franciszkiem Maryą della Rovere, byłym księciem Urbinu, a przez to popada w tem większe podejrzenie. Kroplą do pełnego naczynia było przejęcie listu szyfrowanego, który z Rzymu wysłał do kardynała bawiącego w Gennazzano jego sekretarz, Marco Antonio Nino, donoszący mu, że ów lekarz florencki gotów jest służyć mu według życzenia i że się spodziewa cel osiągnąć zapomocą dwóch powierników papieża.

Uwięziono natychmiast sekretarza i wzięto na tortury, według ówczesnego zwyczaju w praktyce sądowej używanego. Jakie były zeznania, o tem w mieście nie wiedziano, prócz ogólnych zapewnień, że kard. Petrucci jest mocno skompromitowany. Wtedy posłano do kardynała obietnicę restytucyi na Sienę, byle przybył osobiście do Rzymu. Kardynał ociągał się; nie przypuszczał, że korespondencja z sekretarzem wykryta; jego obawy odnosiły się tylko do układów z Franciszkiem Maryą della Rovere. Wtedy Leon X dał mu poręczenie (list żelazny) o tyle tylko i wyraźnie, o ile chodziło o te układy, a nadto ustnie przyrzekł posłowi hiszpańskiemu, że słowa dotrzyma. Na tę gwarancję przybył do Rzymu kard. Petrucci, stawil się w pałacu papieskim i tu go zaraz uwięziono. Papież zwołał na-

tychmiast kardynałów; oświadczył im, co zaszło, oraz, że zarządził proces przeciwko kardynałom Petrucci i Sauli, którego to procesu akta zostaną w swoim czasie przedłożone do opinii osobnej komisji, złożonej z kardynałów Remolino, Accolti i Farnese.

Ten szczegół nasz autor przedstawia fałszywie.

Tego samego dnia uwiadomiono dwory wybitniejsze i ich posłów w Rzymie, że kardynałowie Petrucci i Sauli zostali uwięzieni pod zarzutem spisku na życie papieża i że proces sądowy wdrożony. Wtedy »poseł hiszpański założył protest przeciwko uwięzieniu Petrucciego, twierdząc, że on (nie papież) ręczył słowem honoru, to należy jego porękę uważać za obietnicę króla samego. Na to odparł Leon X, że i najdalej idący list żelazny nie może chronić truciciela, który nastawał na życie swego suwerena, chyba że ta ohydna zbrodnia była wyraźnie wymieniona. Ponieważ tedy list żelazny dawał bezpieczeństwo tylko z powodu układów z Franciszkiem Maryą della Rovere, odstąpił poseł hiszpański od swego protestu«. Pastor, str. 120.

Nie papież więc, jak autor mówi str. 322, ale poseł hiszpański dał słowo honoru, a to wielka różnica.

Sledztwo trwało długo, bo chodziło o rzecz ważną; w dniu 23 czerwca 1517 na konsystorzu podał papież do wiadomości zebranych 12 kardynałów wynik sledztwa przeciwko kardynałom Petrucci, Sauli i Riario. Akt oskarżenia zarzucał poczwórną zbrodnię stanu. Według oświadczenia papieskiego było udowodnionem:

- 1) że Petrucci i Sauli układali się za życia prawowitej głowy Kościoła o wybór papieża,
- 2) że się przysięgą zobowiązali, kardynała Riario zrobić papieżem, na co ten się zgodził,
- 3) że celem usunięcia Leona X Petrucci i Sauli pozyskali Battistę de Vercelli, który miał leczyć fistulę papieża i zadać truciznę, w co także był Riario wtajemniczony, wreszcie
- 4) że Petrucci i Sauli byli w porozumieniu z Franciszkiem Maryą della Rovere a przeto popadli w te same kary, jakie były wydane na niego.

Chodziło tedy o zdradę stanu, na którą nałożona była kara śmierci oprócz pozbawienia godności i urzędów. Według ówczesnych praw podlegali karze śmierci nie tylko ci, co knuli zamach na życie naczelnika państwa, ale i ci, co o tem knowaniu wiedzieli a o niem władzy nie donieśli.

Wyrok śmierci został zaraz wykonany na Petruccim, to jednak

nie pewne czy przez uduszenie czy przez ścięcie. Dwóch innych kardynałów Riario i Sauli papież ułaskawił, nałożywszy na nich wysokie kary pieniężne. Tak się ma rzecz ze spiskiem kard. Alfonsa Petrucciego, Tragiczny jego los! — to prawda tem tragiczniejszy, że nie może znaleźć tego współczucia, jakie się ma do człowieka, co przypadkiem wpadnie pod koła młyńskie i zostanie zmiażdżony.

»Gdy wieść o tych strasznych wypadkach, pisze Pastor l. c. 135. dotarła do Niemiec, opozycya, ze zrozumiałych powodów, zajęła się tą sprawą. Zaraz przedstawiono wydaną na winnych karę, jako niesprawiedliwą, a proces cały, jako spekulacyę pieniężną«. Za głosami opozycyi niemieckiej poszedł p. Ch.

Czytamy na str. 375 sq., że Leon X powodował się »małostkowością« i nie dopuścił Michałowi Aniołowi wykończyć grobowca Juliusza II., stawiając mu tyle przeszkód, aż wreszcie artysta się zniechęcił zupełnie«. Ostatnie badania z zakresu historii sztuki nie potwierdzają tego twierdzenia. »Ciężkie zarzuty, pisze Pastor l. c. str. 535, podniesiono z tego powodu przeciwko Leonowi X; dopiero najnowsze badania wykazały, że takowe są zupełnie nieuzasadnione«.

Czy więc można powiedzieć, że dzieło »Rzym« stoi na wysokości badań naukowych? że p. Ch. zużytkował najnowsze badania historyczne? Ale prawda! z tych badań nie można ukuć zarzutu przeciwko papieżowi!

Nie możemy pojąć, dlaczego autor przytacza słowa początkowe epitaphium ułożonego przez Aretina o Hadryanie VI i dodaje: »albowiem złe języki rzymskie rozpuściły wieść, że papież umarł z przepicia się«. Jeśli języki złe, to autor szanujący się nie będzie powtarzał ich złośliwych plotek; jeśli mimo to powtarza, to widocznie chce plotkę podtrzymać, na zasadzie francuskich filozofów VIII w.: *calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose*. Twórca epitaphium (*der furchtbare Aretino*, Pastor, 4—2, 552) Voltaire, XVI wieku, znany dostatecznie choćby tylko z dzieła p. Chłędowskiego, ze swych rozwiązłych obyczajów, z chęci szkalowania i talentu sztychowania, wszystkim tak groźnego, że mu się papież i cesarz opłacali, kupując sobie względny spokój, nie zasługiwał ani na wiarę, ani na ten honor, żeby powtarzać jego oszczerczy wiersz o Hadryanie VI. Pastor l. c. 4—2, 552 nazywa Piotra Aretino »mistrzem najsromotniejszych paskwinad, które uważał za swój monopol«. »Jego paskwile tryskają rozumem i dowcipem; nikt mu nie dorówna oryginalnością i gryzącym sarkazmem,

ale jest to sromotna mowa kanalii pełnej złości«. Tak go ocenia Flaminii, historyk literatury włoskiej, u Pastora l. c. str. 9.

Hadryana VI, następcy Leona X, nienawidzili humaniści i kuryaliści za jego skromne życie, za cudzoziemskie pochodzenie (był Niderlandczykiem), za energię, z jaką wziął się do reformy kuryi papieskiej. »Francuska i przeciwna reformie partya ściagała jeszcze papieża po śmierci niemal piekielną nienawiścią«. Pastor l. c. str. 148. Mamy tedy źródło i powód nienawiści do Hadryana VI. Historyk sumienny nie powtórzy wiadomości, z tak mętnego źródła czerpanej, bez jakiegokolwiek sprostowania ze swej strony.

Domagali się różni, między nimi nawet Aretino, sławny z »aretynek« (str. 501) i z miłości greckiej (str. 484), reformy Kościoła, a jak Pan Bóg dał papieża, który się do niej wziął na seryo, to go ubezwładnili swym oporem nie biernym ale czynnym. »I usprawiedliwiona jest mądrość od synów swoich«. Mat. 11. 19.

»Spokojnie, pobożnie i święcie, jak żył tak i umarł«, pisze jeden z przyjaciół Hadryana VI. Na stronie 565 czytamy znowu: »znie-nawidzony Hadryan« i nic więcej! jakby nienawiść miała się sama przez się rozumieć! jakby była dobrze zasłużoną! Są różne nienawiści; są i honorowe, zaszczytne. Chrystus był także nienawidzony, padł ofiarą nienawiści, ale sromota za tę nienawiść spada na kogo innego, nie na Chrystusa. Podobnie ma się rzecz z Hadryanem VI.

Z pogromu, jakiego doznał Klemens VII i Rzym w r. 1527 przy najeździe wojsk cesarskich (*sacco di Roma*), cieszyli się Włosi; tak zaręcza autor str 487 słowy: »Wogóle papiestwo tak było wówczas znie-nawidzone, że znaczna część znakomitych ludzi na półwyspie cieszyła się z upokorzenia i upadku Rzymu«. Jakże ma p. Ch. na to dowody? »Same twierdzenia są tanie, jak jeżyna«, mówi przysłowie niemieckie. Kto nienawidził? Kto się cieszył? Czy wszyscy, co się cieszyli, tacy byli jak Aretino, który nienawidził papieża, ale ich pieniądze lubił? Nam tacy nie imponują. Wiemy też, że Klemensowi VII, gdy odzyskał wolność, wyjechał do Orvieto, ślali mu tam wyrazy współczucia i życzenia prawie wszyscy książęta włoscy i wiele miast listami lub przez umyślnych posłów.

To są najważniejsze błędy i wady dzieła p. Chłędowskiego. Jest ich jeszcze więcej, które szpecą jego pracę. Znajomością prawd katechizmych nie może on się poszczycić. Prawdopodobnie nie zależy mu na nich, ale wtedy lepiej byłby zrobił nie potrącając o nie całkiem; byłby też uniknął takiej niedorzeczności, jaką czytamy na str. 119:

Mikołaj V nie przewidywał, że »humanizm toczyć będzie pień rzymskiego Kościoła, jak czerw zamierające drzewo«. Z takimi absurdami uporać się nie warto. Nie brak też i szyderstw niesmacznych, jak na str. 154 i 278. Z rażących chronologicznych błędów wymieniamy, oprócz fałszywej daty śmierci Celestyna V. wyżej zaznaczonej, następujące: Leon X umarł 26 listopada, str. 361, właściwie 2 grudnia 1521; Aleksander VII z rodu Chigi urodził się 7 kwietnia 1655 a został obrany papieżem 13 lutego 1699; w rzeczywistości Aleksander VII był papieżem 1655—1667.

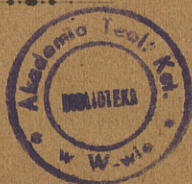
Oprócz historycznej strony dzieła jest jeszcze inna niemniej nagany godna: to rozpisywanie się *con amore* o rozwiąłości obyczajów w czasach, o których autor mówi. Są tam ustępy str. 29, 107, 179, 233, 268, cały rozdział o kurtyzanach, dla których to dzieło nie powinno się nigdy dostać do rąk młodzieży i osób moralnie i umysłowo niedojrzałych. Dla oskarżeń nieuzasadnionych, rzuconych na papieżów, i dla pieprzyku pornograficznego będzie się niestety podobało i będzie czytane. Właśnie dlatego dzieła p. Chłędowskiego nie można mierzyć tylko miarą literackiej lub naukowej wartości; jedna i druga zresztą mała. Trzeba je mierzyć miarą zgorzenia, jakie da wielu, bardzo wielu czytającym. I z tego względu jest ono ważne, ale też za to nie można go dosyć potępić.

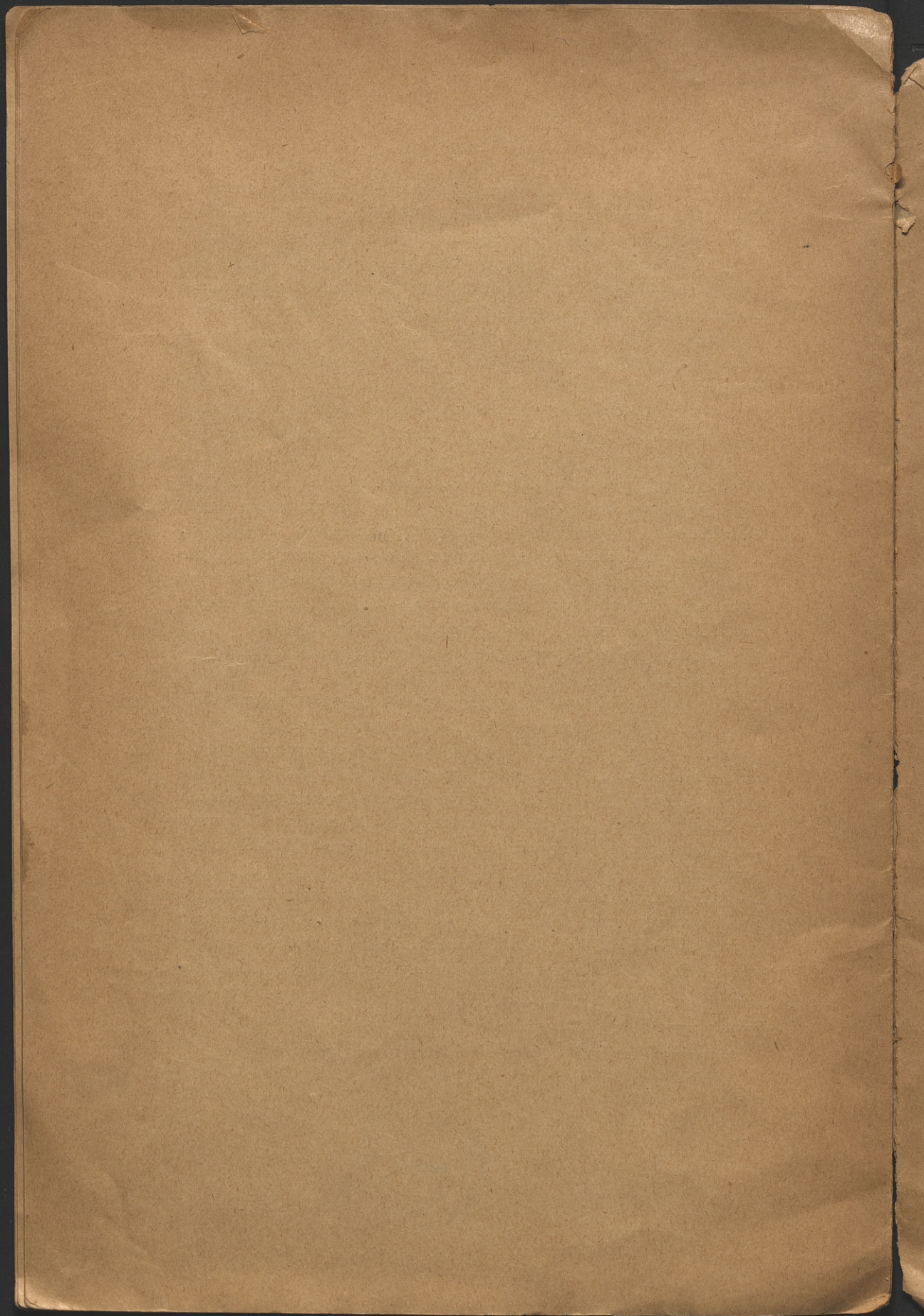
Przed kilkunastu laty wyszła w Krakowie socjalistyczna broszura p. t. »Worek Judasza«. W grubej formie, choć ilustracyami opatrzona, prostackim językiem, opowiada ona ohydne rzeczy o papieżach, biskupach i księżach, których podobnie, jak p. Chłędowski, nazywa »klechami«. To dla ludu i niższych warstw społecznych. »Rzym« p. Chłędowskiego, w formie wykwintnej, z ilustracyami świetnemi, w języku lepszym, przychodzi z tą samą tendencją do sfer inteligentnych.

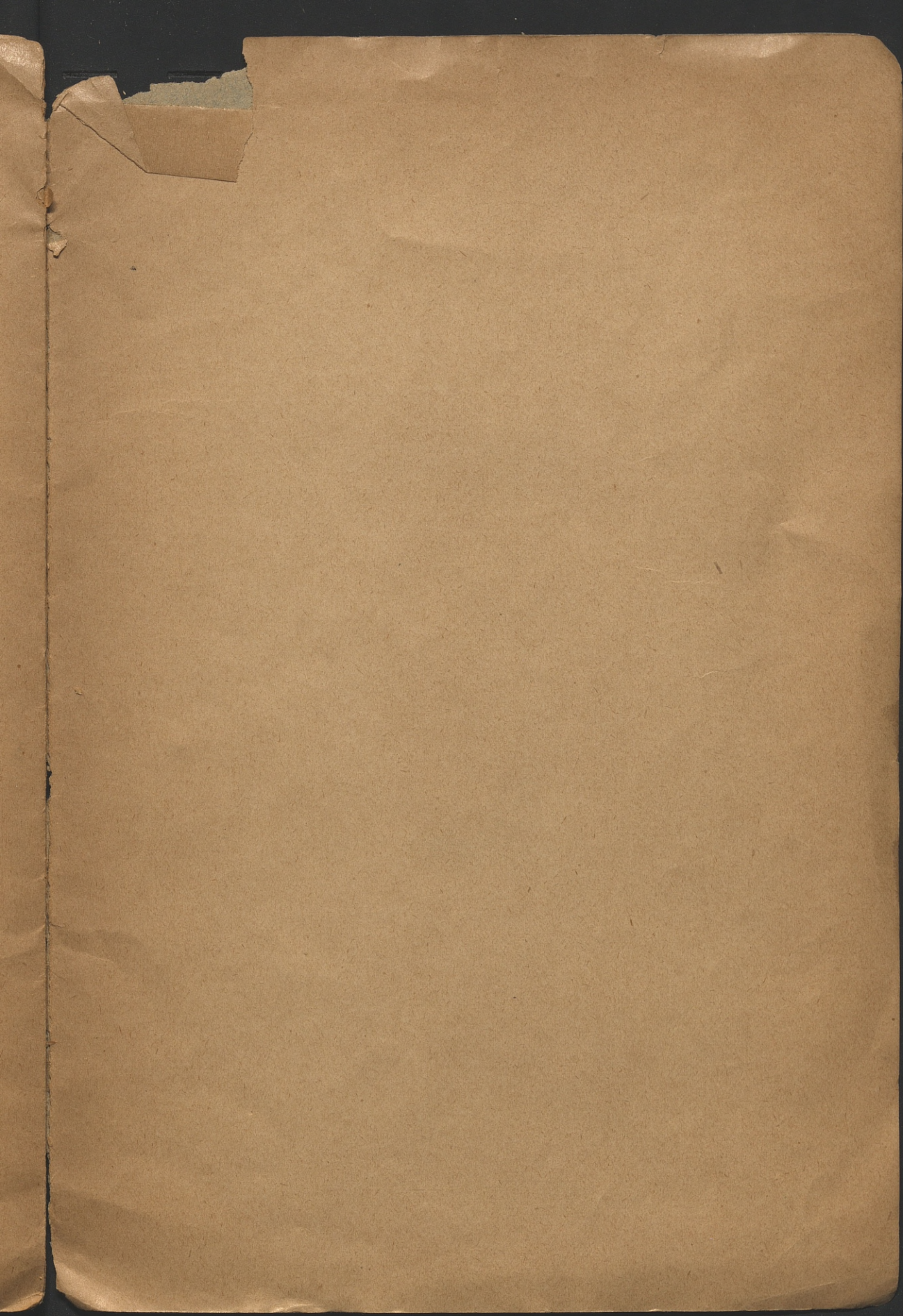
Ks. biskup Łętowski zrobił uwagę Samuelowi Bandtkemu, z powodu wydanej przez niego 1817 »Kroniki zboru ewangelickiego« w tych słowach: »O paręś zborów nahałasił a wywróciliście nam do kilkuset kościołów naszych w samej dyecezyi krakowskiej!« a Bandtke rzekł na to: »to piszcie!«¹

*Bandtke
all more
pisywale do
mnie - Aram
miesiące 14 44*

¹ Katalog Biskupów i t. d. Kraków, 1852, t. I, str. XXXIII.







20